

W POSZUKIWANIU WŁASNEGO MIEJSCA

Łukasz Kudlicki

POTRZEBUJEMY OKREŚLENIA PRIORYTETOWYCH CELÓW
MIĘDZYNARODOWEGO ZAANGAŻOWANIA RP. POTEM JUŻ
TYLKO TRZEBA KONSEKWENCJI W DAŻENIU DO ICH
OSIĄGNIĘCIA.

Krajowa dyskusja nad traktatem reformującym Unię Europejską, a zatem miejscem RP we Wspólnocie, z całą siłą uzmysławia, że Polska pod koniec pierwszej dekady XXI wieku potrzebuje określenia zasadniczych celów polityki państwowej, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Pierwsze lata po przełomie 1989 r. upłynęły pod znakiem odbudowy suwerenności: zasadniczej reformy gospodarczej, kształtowania nowego porządku konstytucyjnego. Z czasem na pierwszy plan narodowej dyskusji przebiło się, najpierw zgłaszane nieśmiało w wąskich kręgach, dążenie do pełnej integracji europejskiej i atlantyckiej w ramach UE i NATO. Ten okres symbolicznie zakończył się 1 maja 2004 r., wraz z wstąpieniem Rzeczypospolitej Polskiej do grona państw tworzących Unię Europejską. Pięć lat wcześniej Polska ostatecznie zrzuciła brzemię wymuszonej przynależności do Układu Warszawskiego, znajdując miejsce wśród aliantów Sojuszu Atlantyckiego. Wydaje się, że po czterech latach od wstąpienia do UE, pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, nie ma jednomysłności w kręgach polskich elit politycznych

i intelektualnych co do wskazania roli i miejsca dla Polski w polityce międzynarodowej, w ramach UE i na pozostałych forach.

WALCZYĆ CZY BRONIĆ?

Dla uproszczenia, które jednak nie pozwala zapomnieć o wszystkich pośrednich, zniuansowanych poglądach, można scharakteryzować dwa skrajnie odmienne stanowiska, sytuujące Polskę w polityce międzynarodowej.

Pierwsze, aktywistyczne, polega na przekonaniu, że ze swoim terytorialnym, demograficznym potencjałem, kulturowym dorobkiem i spuścizną historyczną Polska powinna znajdować się na pierwszej linii wszystkich istotnych wydarzeń, niekiedy nadrabiając obiektywne słabości (szczególnie w sferze organizacyjnej i materialnej) formułowaniem ambitnych i dobitnych postulatów, oraz dążyć za wszelką cenę do ich realizacji. Innymi słowy, można przedstawić takie stanowisko jako politykę wciskania nogi w półprzymknięte drzwi, za którymi decydują o nas bez nas, czy też, trawestując słynną wypowiedź byłego prezydenta Francji Jacques'a Chiraca, politykę *korzystania z okazji, by nie siedzieć cicho*.

Przeciwnie do opisanego podejścia jest stanowisko zachowawcze, minimalistyczne – sprowadzające się do konstatacji, że Polska uzyskała już bardzo (nadspodziewanie?) wiele w ramach funkcjonowania w UE i NATO, jak na wewnętrzne przekonanie, że *wzrok nasz dziki, a suknia plugawa*. Dlatego teraz trzeba roztropnie pilnować, aby nie z uzyskanych modernizacyjnych przyczółków nie uronić. Stanowczo zaś nie należy angażować się w projekty czy inicjatywy, które mogą podrażnić wielkich graczy: szczególnie chodzi o Niemcy w gronie państw unijnych – głównego płatnika i sponsora Wspólnoty oraz Rosję jako kluczowego, potężnego wschodniego sąsiada Wspólnoty.

Wydaje się, że szczególnie stosunek wobec Rosji obecnego i poprzedniego rządu RP jest dobrą ilustracją obu skrajnych postaw. Gabinet Jarosława Kaczyńskiego zapamiętamy za nieustępliwe stanowisko w sprawie blokady unijnych negocjacji nowej umowy partnerskiej z Rosją oraz podejmowanie prób uzyskania dostępu do nierosyjskich surowców energetycznych, nawet jeśli odbywało się to w atmosferze rosyjskiego zakręcania kurka z ropą dla rafinerii Orlenu w Możejkach. Trudno na razie ocenić dorobek rządu

Donalda Tuska w tych sprawach, ale zaczął on od akcentowania potrzeby poprawy klimatu w stosunkach dwustronnych, co miało być osiągnięte przez zdjęcie polskiego embarga na negocjacje Unii z Rosją (wkrótce okazało się, że rzeczywiście chodzi o negocjacje Rosji, ale z OECD) oraz przez wizytę polskiego premiera w Moskwie, której efekty były li tylko medialne. Zadziwiający okres ciszy w stosunkach Polski z Ukrainą czy Gruzją przerwany został dopiero, niejako w sposób wymuszony, przez naszych partnerów – nierozstrzygniętą kwestią małego ruchu granicznego na granicy polsko-ukraińskiej oraz deklaracjami władz w Kijowie i Tbilisi w sprawie dążeń do integracji ze strukturami euroatlantyckimi. Żle by się stało, gdyby nasi partnerzy odnieśli wrażenie, że Warszawa przyłącza się do chóru zachodnioeuropejskich sceptyków, kwestionujących kierunek gruzińskich czy ukraińskich przemian i wyborów.

Szczególnie w sprawie Rosji można mówić o pokutującym „syndromie dostawcy”. Dla Polski, jak również dla naszych wschodnich, nieunijnych sąsiadów, ale też dużej części państw Wspólnoty, Rosja jest przede wszystkim dostawcą. W sferze bezpieczeństwa, widzianej poprzez instrumenty polityczne i militarne, Rosja dostarcza Europie zagadek, obaw i zgryzot, np. za sprawą memorandum, będącego faktycznym wypowiedzeniem *Układu o siłach konwencjonalnych w Europie* (CFE). W sferze gospodarczej, ściśle zresztą powiązanej z aspektami politycznymi czy militarnymi, Rosja jest gwarantem dostaw surowców energetycznych. „Syndrom dostawcy” wprowadza swoistą autocenzurę na działania państw, które rozpatruje się jako mogące irytować tak ważnego partnera. „Syndrom dostawcy” daje o sobie znać w sprawie potencjalnego rozszerzenia UE czy NATO o kolejne państwa z dawnego Związku Sowieckiego, zwłaszcza Ukrainę, Gruzję czy Mołdowę. Odzywa się przy każdej próbie wyjścia z sieci rosyjskich dostawców surowców. Zapala lampkę ostrzegawczą podczas dyskusji na temat dyslokacji elementów amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej. I nie ma znaczenia, czy opisane wyżej działania rzeczywiście zagrażają Rosji, czy też Moskwa chce, abyśmy uwierzyli, że tak po prostu jest.

ZNALEŹĆ MIEJSCE

Kluczowym zadaniem, które powinno pomóc wykorzystać cały polski potencjał w określonym momencie dziejów, jest określenie strategicznych

kierunków zaangażowania RP, a na ich podstawie – priorytetowych zadań. Niezbędne jest skatalogowanie naszych realnych możliwości w każdej z opisanych sfer. Bez żadnej fałszywej skromności należy stwierdzić, że samo umocnienie pozycji Polski w UE i próba realizacji naszych ambicji tylko poprzez forum w Brukseli, czy transformacja i gruntowna modernizacja sił zbrojnych jako nasz wkład w rozwój zdolności działania NATO w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości nowych, asymetrycznych zagrożeń, to zbyt mało jak na ambicje kraju należącego do szóstki największych państw w Unii, z blisko 40 milionami obywateli w sercu kontynentu.

SOLIDARNOŚĆ W UE

Cheśmy odgrywać jeśli nie wiodącą, to istotną rolę w rozrastającej się zjednoczonej Europie. Nasi partnerzy z Unii dostrzegli to podczas debaty na temat budżetu Wspólnoty w końcu 2005 r., przy okazji ogłoszenia polskiego weta dla negocjacji nowej *Umowy o partnerstwie i współpracy* (PCA) z Federacją Rosyjską, czy wreszcie podczas negocjacji, które zakończyły się przyjęciem Traktatu Lizbońskiego. Polska odważyła się, przy początkowej silnej krytyce europejskich partnerów z UE i NATO, na rozpoczęcie negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie umieszczenia na terytorium RP elementów tarczy antyrakietowej. Tym samym jednoznacznie dała do zrozumienia, że stosunki z sojusznikiem amerykańskim należą do priorytetów naszego międzynarodowego zaangażowania. Jednocześnie potrzebne było i nadal pozostaje zaangażowanie w kreowanie poszczególnych polityk Unii Europejskiej, szczególnie Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (ESDP) oraz Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (ENP) z lansowanym przez Polskę, choć nie do końca spójnym projektem Wschodniego Wymiaru ENP, zwróconym w stronę naszych bezpośrednich i dalszych sąsiadów we Wschodniej Europie.

Kluczowym wyzwaniem stojącym przed Polską jest wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie daje członkostwo w Unii Europejskiej. W pierwszej kolejności myślimy o korzyściach finansowych, jakie płyną z dostępu do funduszy strukturalnych, funduszu spójności, unijnego wsparcia dla małych i średnich przedsiębiorstw. Pytanie, czy Polska zdoła powtórzyć sukces Hiszpanii, która z kraju zaniechanego pod względem infrastrukturalnym i technologicznym dzięki funduszom unijnym przeobraziła się nie do poznania: w ciągu około 20 lat powstała nowoczesna sieć

transportowa z tak pożądanymi u nas autostradami, kolejami wysokich prędkości, nowoczesnymi lotniskami i portami morskimi. Hiszpania kojarzona wcześniej z rolnictwem i pasterstwem należy obecnie do grona krajów uprzemysłowionych, rozwijających nowoczesne technologie, np. w przemyśle lotniczym. Polska również powinna wykorzystać dziejową szansę na modernizację, której została pozbawiona bezpośrednio po drugiej wojnie światowej (ideologicznie motywowane odrzucenie amerykańskiego planu Marshalla). Środki z Unii to nie tylko infrastruktura, przemysł czy mały średni biznes. To również tak istotny dla nas zastrzyk dla polskiej wsi. Instrumenty finansowe Wspólnej Polityki Rolnej powinny zostać wykorzystane dla unowocześnienia i wzmocnienia konkurencyjności polskiego rolnictwa.

Wykorzystania potencjału członkostwa w Unii nie można jednak sprowadzać do sum liczonych w miliardach euro, które napłyną do Polski. Wchodziliśmy do Wspólnoty z przekonaniem, że stać nas na włączenie się do dyskusji na temat przyszłych form działania UE, a także aktywne kształtowanie wspólnych polityk. Nie ma wśród nich sfer nieważnych, ale na największą uwagę zasługują kwestie bezpieczeństwa (m.in. energetycznego) i obrony, stosunków zewnętrznych, w tym z bezpośrednimi sąsiadami Wspólnoty, jak również polityka migracyjna.

W interesie i w zasięgu możliwości RP leży wzmacnianie europejskiej solidarności w ramach UE, w wymiarze politycznym, finansowym, energetycznym, np. w kontekście szczególnego miejsca nowych członków w Unii, w tym Polski i państw bałtyckich. W efekcie dawnej sowieckiej okupacji te ostatnie wciąż dotkliwie odczuwają skutki fizycznego oderwania od pozostałej części Europy, czego dobitnym przykładem jest ich zależność od Rosji w zakresie dostaw surowców energetycznych oraz energii elektrycznej. Dlatego istotną rolę w kształtowaniu więzi regionalnej i europejskiej, a także fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego mają wspólne przedsięwzięcia dotyczące mostu elektroenergetycznego między Polską a Litwą, jak również podjętego przez trzy kraje bałtyckie i Polskę projektu budowy nowoczesnej elektrowni atomowej w litewskiej Ignalinie, która ma produkować energię dla wszystkich czterech partnerów. Powodzenie tych projektów jest ściśle zależne od polskiego zaangażowania. Będzie ono faktycznym wyrazem wiary we współpracę między narodami i państwami, która leży u fundamentów Unii Europejskiej, jak również, w wymiarze praktycznym, wzmocni poczucie bezpieczeństwa energetycznego stron.

Również w zakresie polskich możliwości leży podniesienie wzorcowych, w wymiarze werbalnym, stosunków RP z naszymi południowymi sąsiadami z Grupy Wyszehradzkiej: Czechami i Słowacją oraz Węgrami na poziom realnych, wielostronnie korzystnych więzi gospodarczych, np. w sferze energetycznej. Polska, która doprowadzi do skutku chociaż część podjętych dotąd projektów dywersyfikacyjnych, będzie postrzegana w Pradze, Bratysławie i Budapeszcie nie tylko jako partner, który ma większy potencjał z uwagi na dominację demograficzną i terytorialną w Europie Środkowej, ale także jako skuteczny gracz regionalny. Tej skuteczności w wymiarze bliskiego sąsiedztwa i szerokiej współpracy europejskiej szczególnie nam trzeba, aby pozostające dotąd w sferze aspiracji godne miejsce na scenie międzynarodowej rzeczywiście zająć.

POLITYKA WSCHODNIA

Nasze działania w Unii Europejskiej, zmierzające do wzmocnienia pozycji Polski i Wspólnoty, wynikają z polskiej identyfikacji i przynależności do wartości wnoszonych przez cywilizację zachodnią. Niejako dla równowagi, z myślą o wzmocnieniu naszego bezpieczeństwa i kierując się poczuciem solidarności z narodami nam szczególnie bliskimi, jak np. naród ukraiński, dostrzegamy wyzwania dla RP w zakresie polityki wschodniej, zarówno w wymiarze bilateralnym, jak i, ponownie, w ramach Unii Europejskiej, gdzie Polska domaga się dowartościowania wschodniego wymiaru Europejskiej Polityki Sąsiedztwa.

Nieustannie kluczowym partnerem dla RP powinna pozostawać sąsiednia Ukraina. W naszym interesie jest niezłomnie zabiegać o dołączenie Kijowa do grona stolic Unii Europejskiej. Będzie to sprzyjało nie tylko wewnętrznej stabilizacji i rozwojowi Ukrainy, ale również odsunięciu wschodniej granicy Wspólnoty od naszej południowo-wschodniej flanki. W interesie Polski leży wykorzystanie potencjału sąsiedztwa z jednym z największych państw Europy, z którym łączą nas więzi kulturowe i historyczne. Dogodnym polem takiej współpracy może być partnerstwo w zbiegach o dywersyfikację dostaw surowców energetycznych. Uruchomienie głośnego, choć wciąż pozostającego w sferze projektowej ropociągu Odessa-Brody-Płock-Gdańsk stałoby się nie tylko wymownym znakiem współpracy polsko-ukraińskiej, ale też pozwoliłoby realnie myśleć o zabezpieczeniu dostaw. Fakt, że do powodzenia w realizacji tego projektu konieczna jest

nie tylko doskonała zgodna współpraca RP i Ukrainy, ale również udział takich producentów ropy naftowej, jak Azerbejdżan, wskazuje, że wschodni wymiar naszego zaangażowania nie kończy się na wschodnich granicach naszych bezpośrednich sąsiadów, ale sięga w rejon Kaukazu i Azji Centralnej, nie tylko zasobnej w surowce energetyczne, ale nierozzerwalnie związanej z Polską losem wielotysięcznej Polonii, złożonej z potomków Polaków wywiezionych ze wschodnich obszarów Rzeczypospolitej przez sowieckiego najeźdźcę w 1940 r. Szczególnie w tym ostatnim, symbolicznym wymiarze nawiązania do poczucia ciągłości państwowej z Drugą Rzeczpospolitą i swoistego historycznego zadośćuczynienia tym, którym się to należy, ma Polska wiele do zrobienia i nadrobienia.

Równie wiele do uczynienia ma Polska w kontekście bilateralnych i wspólnotowych stosunków z Białorusią. Władze RP własnymi siłami oraz na forum unijnym powinny przyczyniać się do kształtowania partnerskich stosunków z Mińskiem, jednocześnie konsekwentnie opowiadając się za demokratycznym i wolnościowym kierunkiem przemian, który uznajemy za nieodwracalny po uzyskaniu niepodległości przez Białoruś w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego. Zadaniem Polski, leżącym w zakresie naszych możliwości, jest wskazywanie europejskiej perspektywy i modelu życia politycznego oraz społeczno-gospodarczego dla Mińska. Wygodną platformą współpracy mogą być wspólne wysiłki w sprawie dywersyfikacji dostaw surowców. Białoruś jest w tej mierze w dużo gorszej sytuacji od Polski, pozostając całkowicie uzależniona od Rosji. Już choćby fakt, że władze w Mińsku rozważają tak desperacką formę ratowania swojego bezpieczeństwa energetycznego, jak potencjalny import polskiego węgla kamiennego, daje podstawy do współpracy. Wobec potencjalnej blokady ze strony Rosji, Białoruś zmuszona jest szukać partnerów i sojuszników na Zachodzie. Efektem takiej współpracy może być zbliżenie Białorusi do Polski, a zatem także do Unii Europejskiej.

Czy Polska może realizować odrębną od europejskiej, a przy tym skuteczną i pożyteczną dla nas politykę wobec Rosji? Słuszna wydaje się strategia gry na wszystkich dostępnych instrumentach. Tam, gdzie to możliwe, należy korzystać z *efektu skali*, jaki daje Unia Europejska. Gdzie indziej należy uruchamiać i wykorzystywać stosunki bilateralne i współpracę regionalną, jak to stało się choćby za sprawą budowy Nowej Grupy Przyjaciół Gruzji czy poprzez formułę współpracy RP z Grupą GUAM.

Realny kształt stosunków polsko-rosyjskich nie zależy jednak, wbrew nadziejom niektórych, od klimatu wypowiedzi polityków warszawskich na temat polityków moskiewskich. To Rosja decyduje, czy po poniedziałkowym ochłodzeniu dwustronnych relacji we wtorek dojdzie do ocieplenia stosunków. Polska może tylko tyle, ile miejsca zostawi jej w tej mierze Rosja, dla której kształt relacji z Warszawą jest tylko elementem szerszej gry ze Stanami Zjednoczonymi na arenie globalnej czy z Unią Europejską jako całością i jednocześnie bilateralnych stosunków z jej najważniejszymi, największymi członkami, jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania. Rosja, od chwili naszego wejścia do NATO i UE, nie wyszła wobec RP z żadną konkretną polityczną ofertą, bez względu na zmieniające się barwy kolejnych rządzących Polską koalicji. Można jedynie powiedzieć, że po traumie wynikłej z utraty swojej tradycyjnej (od końca XVII wieku, z krótkimi wyjątkami) strefy wpływów Rosja jedynie odruchowo reagowała negatywnie na polskie zaangażowanie w „pomarańczową rewolucję” na Ukrainie czy sprzyjanie zmianom w Gruzji po „rewolucji róż”, bądź przejęcie rafinerii w litewskich Możejkach przez PKN Orlen. Niezгода Moskwy wobec projektu lokalizacji elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej na terytorium RP, choć może wydawać się najbardziej konkretną emanacją oporu wobec polskich dążeń do ostatecznego zerwania z przeszłością rozumianą jako rosyjska dominacja w regionie, jest jednak przede wszystkim dramatyczną próbą powrotu Moskwy na scenę globalną, do rywalizacji z Waszyngtonem, która w innych wymiarach wciąż jeszcze nie jest możliwa ze względu na dystans dzielący Rosję od rozwiniętej Ameryki czy Zachodu.

Również na gazociąg północny na dnie Morza Bałtyckiego należy spojrzeć jako na element szerszej strategii Rosji. To nie Polska jest wytypowana na główną jej ofiarę czy cel, o czym świadczy chociażby fakt ogłoszenia przez Gazprom budowy analogicznego połączenia – gazociągu południowego przez Morze Czarne. W interesie Polski jest ciągle i nieustępliwe zabieganie o wypracowanie formuły solidarnej współpracy energetycznej w Unii. Jednak co najmniej tyle samo, *nomen omen*, energii należy poświęcić na budowę takich projektów, jak ropociąg z Odessy do Gdańska czy magistrale gazowe, np. z Norwegii czy we współpracy z partnerami kaspijskimi i ukraińskimi. Wątpliwości w tym zakresie rodzą pierwsze deklaracje i decyzje wicepremiera i ministra gospodarki Waldemara Pawlaka, kontestujące kierunek na dywersyfikację dostaw. Cień nadziei daje z kolei decyzja premiera Tuska, który postanowił, że sam pokieruje zespołem

ds. bezpieczeństwa energetycznego, co zostało odebrane jako ograniczenie kompetencji, a wręcz marginalizowanie wicepremiera z PSL. Bez względu na to, jak potoczy się los projektów dywersyfikacyjnych, istotne różnice poglądów w tej mierze w łonie jednego rządu muszą niepokoić. Czy w takiej sytuacji można myśleć o spójnej, efektywnej i pożytecznej polityce państwa?

NA SCENIE GLOBALNEJ

Rozglądając się szerzej, niż tylko w obrębie Europy i jej sąsiedztwa, należy postawić pytanie, czy Polska może odgrywać suwerennie rolę aktora na scenie światowej. Na podstawie polskich chorągiewek wpiętych w różne regiony na mapach świata, symbolizujących zagraniczną obecność naszych żołnierzy, można ulec pokusie, by na zadane pytanie dać odpowiedź twierdzącą. Mamy dwa tysiące żołnierzy w Afganistanie oraz Iraku, a przecież biało-czerwona powiewa również nad cedrami Libanu, Wzgórzami Golan, kilkuset żołnierzy pakuje wyposażenie na misję do leżącego w sercu Czarnego Łądu Czadu. Mamy swoje oddziały na rubieżach Europy: w Kosowie i Bośni. Ba, udzielimy nawet pomocy żołnierzom kanadyjskim w Afganistanie i wesprzemy ich naszymi śmigłowcami. Czy to już dostateczne powody, aby uznać, że nasze możliwości pożytkujemy w najlepszy z możliwych sposobów dla osiągnięcia korzyści dla Polski? Mimo znaczenia, jakie ma udział naszych żołnierzy czy policjantów w misjach zagranicznych dla unowocześnienia tych sił, wciąż słychać głosy, a doświadczenia z Iraku tylko je potęgują, że na arenie międzynarodowej nie umiemy działać w sposób skoordynowany. To znaczy, że za moralnie słuszną decyzją o skierowaniu naszych żołnierzy na niejednokrotnie niebezpiecznie misje nie idą prace resortów innych niż MON czy MSWiA. Dlaczego Czesi czy Węgrzy lub Litwini potrafili zbudować prowincjonalne zespoły odbudowy (PRTs) w Afganistanie, gdzie nie tylko wnoszą swój wkład w rekonstrukcję zniszczonego dziesiątkami lat wojen kraju, ale też odnoszą lub wkrótce będą odnosić gospodarcze sukcesy? Nie zawsze wielkość wojskowego kontyngentu jest najważniejszym wyznacznikiem skuteczności działania. Ukraina, po okresie dużego zaangażowania militarnego, wycofała żołnierzy z Iraku, a będzie sprzedawać Bagdadowi transportery. Kto zada pytanie, jakie konkretne interesy, poza chęcią budowy lepszych stosunków z Francją i solidarnością w ramach unijnej misji, ciągną nas do egzotycznego zagranicznego zaangażowania naszych wojsk w Czadzie? Może wystarczyłyby elitarny

zespół do szkolenia lokalnych sił i wzmocniona obecność gospodarza czy pomoc humanitarna.

Szczególną rolę powinna odgrywać Polska w unormowaniu konfliktu izraelsko-palestyńskiego, będącego zarzewiem niepokojów na Bliskim Wschodzie. Ze względu na fakt, że to w okupowanej Polsce podczas drugiej wojny światowej niemiecka machina śmierci unicestwiła miliony Żydów, naszym obowiązkiem jest domagać się prawa do funkcjonowania państwa Izrael. Jednocześnie, jako naród przekonany o prawie do samostanowienia i posiadania państwowości przynależnym każdej nacji, uważamy za niezbędne powstanie państwa palestyńskiego i będziemy popierać wszelkie wysiłki wspólnoty międzynarodowej do zapewnienia możliwości pokojowego współistnienia obu zwaśnionych narodów.

PARTNERSTWO Z WASZYNGTONEM

Tematem wprost związanym z naszym zaangażowaniem wojskowym w Iraku i Afganistanie są nasze stosunki, czy, jak wolimy to określać, partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. Postrzegamy USA, głównego fundatora i kontrybutora do NATO, jako gwaranta naszego bezpieczeństwa. Dlatego inwestujemy w stosunki z Ameryką. F-16 oswajamy jako jastrzębie z biało-czerwonymi szachownicami na skrzydłach, przymierzamy się do przyjęcia tarczy antyrakietowej. Odnosimy już pewne korzyści z tej współpracy, choć aspiracje i oczekiwania są dużo większe. Skupiają się one przede wszystkim na dążeniu do modernizacji i zwiększenia potencjału naszych sił obronnych, a także oczekiwaniu na amerykańskie inwestycje w przemysł obronny i cywilny nad Wisłą. Negocjacje w sprawie tarczy są właściwym momentem na wyartykułowanie stanowiska RP w tej sprawie, ale nie można stracić z pola widzenia strategicznego celu, jakim jest przede wszystkim zakorzenienie naszej dwustronnej współpracy na bazie wspólnoty wartości i fundamencie kształtującym Traktat Waszyngtoński, czyli zobowiązaniu do solidarnej obrony terytorium członków NATO zawartym w Artykule 5. Należy mieć na uwadze, że wobec słabości instytucjonalnych czy wręcz marazmu w ramach UE gwarancje ze strony Stanów Zjednoczonych to kluczowy element architektury naszego bezpieczeństwa. W tym kontekście liczba rakiet do zwalczania rakiet bliskiego czy średniego zasięgu, które uda się pozyskać bezpośrednio do naszego narodowego arsenału, schodzi na dalszy plan.

Należy sobie zdać sprawę, że Europa, czy – w szczególności – Polska, nie należy do obecnych priorytetów amerykańskiej polityki zagranicznej. Stany Zjednoczone skupiają swoje wysiłki na regionie Bliskiego Wschodu, gdzie zresztą oczekują wsparcia swoich europejskich partnerów. W ocenie elit amerykańskich odpowiednim i wystarczającym wkładem USA na rzecz Polski było poparcie płynące z Waszyngtonu w czasie, kiedy stukaliśmy do drzwi NATO i Unii Europejskiej. Kiedy te cele zostały przez nas, a także sąsiadów Polski z regionu osiągnięte, Ameryka uznała Europę Środkową za ustabilizowaną i trwale włączoną do zachodniego świata. Teraz USA koncentrują się na najnowszych zagrożeniach, walce z terroryzmem, egzystencji państw upadłych. Dlatego koncentrują swoje działania w górach Afganistanu, na przedmieściach irackich metropolii czy wokół niebezpiecznych dla wspólnoty międzynarodowej projektów Teheranu. Polska jest w tych projektach o tyle istotna dla Ameryki, o ile ją wspiera.

KONSEKWENCJA W DZIAŁANIU

O ile w polskiej dyskusji przebijają się konkretne, choć może czasem zbyt chaotycznie formułowane priorytety dla polityki zagranicznej RP, to naszą słabością jest brak konsekwencji w ich realizacji. Brakuje przede wszystkim rozpisania zadań dla poszczególnych instytucji państwowych czy pozarządowych, które także mają swoje miejsce, np. w sferze współpracy kulturalnej, naukowej czy humanitarnej.

Pojedynczymi zrywami nie uda się osiągnąć zbyt wiele. Przecież do nakręcenia wybitnego filmu nie wystarczy perfekcyjny scenariusz. Potrzebna jest odpowiednia obsada, która wydobędzie potencjał z aktorów rokujących na najlepsze odegranie wskazanych ról. Wreszcie, już na planie filmowym, za powodzenie całości przedsięwzięcia odpowiada przede wszystkim reżyser.